

Protokół przesłuchania świadka01987  
144

Warszawa, dnia 11 stycznia 1946 r. p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównych i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (Dz.U.R.P. Nr. 51, poz.293), przesłuchiwała niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Przed przesłuchaniem świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k.- poczem świadek powiedział co następuje:

Imię i nazwisko	Wacław Dąbowski
Wiek	29 lat
Imiona rodziców	Wawrzyniec i Anna
Miejsce zamieszkania	ul. Dzielna Nr. 58 m 5
Profesje	robotnik, ogrodnik w szpitalu Wolskim
Wzrost	ogrodnik
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Stan cywilny	niekarany

W czasie powstania 1944 r. pracowałem w szpitalu Wolskim przy ul. Płockiej 26 - jako pracownik fizyczny. W dniu 5 sierpnia 1944 r. około godz. 13-ej gdy znajdowałem się na sali operacyjnej, pomagając przy wnoszeniu rannych, wpadło na salę kilku SS-mani uzbrojonych w karabiny i rozpylacze. Kazali oni wszystkim obecnym wychodzić ze szpitala. SS-mani nie pozwolili nam zabierać rannych i w ten sposób chorzy leżący w łóżkach pozostali. Poszedłem do hollu. W hollu był tłok, SS-mani spędzali personel i ochronę cywilną chroniącą się w szpitalu a także chorych, którzy mogli iść. Gdy stałem w hollu usłyszałem trzy strzały, - jeden po drugim. Zaraz potem SS-mani kazali nam wyjść przed szpital. Jeden drugiego pytaliśmy wtedy skąd pochodziły strzały i ktoś mi idący, nie pamiętam kto, powiedział iż Niemcy zastrzelili w gabinecie dyrektora, - dyrektora Mariana Piaseckiego, prof. Zeglana i kapelana księdza Cieczerskiego. Przyczyny mordu nie mogłem się dowiedzieć. Przed szpitalem SS-mani ustawili najprzód strażki, potem w szóstki, najpierw kobiety, potem mężczyzn i pochód skierowali ku ul. Górczewskiej przez Płocką. Przy wiadukcie na ul. Górczewskiej pochód zatrzymano i SS-mani odłączyli od pochodu dwóch chirurgów dr. Mantenfla i jakiegoś innego lekarza oraz dwie siostry instrumentariuszki: Wardę Barbarę i jakąś drugą, nazwiska nie znam. W czasie pochodu przed wiaduktem mówili ludzie obok mnie idący iż SS-mani zastrzelili w czasie drogi dwóch chorych, którzy nie mogli nadążyć za pochodem. Sam tego nie widziałem. Strzały słyszeć było cały czas gdy szliśmy, ponieważ niedaleko był bój powstańców z Niemcami. Po postoju przy wiadukcie przy ul. Górczewskiej zostaliśmy odprowadzeni do fabryki kotłów przy ul. Moczydło, gdzie wprowadzono nas - mężczyzn wszystkich do wielkiej hali. Część kobiet tam także weszła, część została na podwórzu. W hali gdy szliśmy było około 20 osób. Po chwili ustawiono mężczyzn po jednej stronie hali, kobiety po drugiej stronie. Lekarzy i lekarki ustawili osobno, potem kazali usiąść i mówić ciszę. Po godzinie przybył oficer SS i przez tłumacza zawołał by czterech mężczyzn wystąpiło na ochotnika do noszenia rannych. Wystąpili i wyszli pracownicy szpitala Chorzewski Wiktor i Sydry Kwiryn oraz dwóch nieznanymi mężczyzn. O Chorzewskim i Sydrym ślad zaginął, dotąd rodziny o nich nic nie wiedzą. Po 10 minutach ten oficer zażądał by na ochotnika wystąpiło 20 mężczyzn. Partia ta wyszła i nie wiem gdzie z nimi stało. Po 10 minutach znów ten sam oficer zażądał, by na ochotnika wystąpiło 25-u mężczyzn. Tym razem mężczyźni wyszli niechętnie pod groźbą, iż SS-man zacznie strzelać. Po 10 minutach ten sam oficer zażądał by wyszło 50-u mężczyzn, którzy wyszli. Oficer znów zażądał jeszcze 2 czy 3 razy po 50-u mężczyzn. Ja wyszedłem w 4-ej czy 5-ej partii jako jeden z ostatnich. Gdy wychodziłem w tej partii nie było 50-u osób a tylko około 20. W hali mężczyzn pozostali tylko lekarze. Po wyjściu przed halę SS-man ustawił stróżkami, poczem SS-mani odbierali nam zegarki i pierścionki, żądając złota. Po chwili nadszedł jakiś żołnierz powiedział kilka słów oficerowi SS, na którego rozkaz odwołano nas z hali, poczem kazano nam iść w kierunku ul. Górczewskiej.

01088

ortowało nas 6-u SS-manów z automatami w rękę. Gdy doszliśmy do wiaduktu przy ul. Górczewskiej SS-mani kazali nam skręcić w lewo w kierunku Ulrychowa. Przeszliśmy około 20 metrów pod górę ul. Górczewskiej i skręciliśmy w prawo, gdzie znajdowały się porozlane domy. Skręciliśmy w podwórze znajdujące się naprzeciwko fabryki wody szklanej Nr. 53. Numeru podwórza po spalonym domu, w które weszliśmy nie pamiętam. W tym miejscu świadek sporządził szkic sytuacyjny miejsca egzekucji, szkic został dołączony do niniejszego protokołu). Kiedy weszłem na wymienione podwórze, dom obok oznaczonego na szkicu literą C na szkicu płonął. W pobliżu ściany płonącego domu oznaczonego na szkicu literą C, oraz pod ścianą domu oznaczonego na szkicu literą E leżały trupy. Plac na którym odbyła się egzekucja miał wymiary: długości jakieś 15 m, szerokość jakieś 10 m. Na oko określiam iż trupów w chwili gdy weszłem na podwórze było do 500. Nikogo z leżących nie rozpoznałem i nie wiem czy byli to mężczyźni przednio wyprowadzeni, z fabryki przy ul. Moczydło. Trupy te już leżały warstwami jeden na drugim przyczym stos tych trupów pod ścianami oznaczonymi literami E i C na szkicu był wysoki na 1 metr, a miejscami nawet wyżej. Najwyższy wał trupów był pod ścianą, oznaczoną literą E. Pod ścianą oznaczoną literą B stali SS-mani uzbrojeni w automaty i karabiny maszynowe ręczne. W chwili wejścia na podwórze, gdy zobaczyłem trupy posłyszałem jak jeden z SS-manów wołał po polsku "wchodzić jak najwyżej", następnie posłyszałem salwę i upadłem na twarz w miejscu oznaczonym na szkicu literą A. Już leżąc poczułem iż jakiś mężczyzna upadł mi na nogi, inni przechodzili przede mną. Egzekucja trwała 10-15 minut. Poczem słyszałem pojedyncze strzały i krzyki Polaków, "dobij mnie" "ratunku". Po strzałach krzyki milkły, sądzę z tego iż SS-mani dobijali żyjących jeszcze Polaków, tem bardziej iż słyszałem kroki. Po jakimś czasie może 15-u minutach usłyszałem iż Niemcy przyprowadzili nową partię na rozstrzelanie. Było przyprowadzonych nie widziałem, leżąc twarzą na ziemi. Słyszałem tylko kroki, salwę, płacz, krzyki. Głosy były męczyzn i potem widziałem iż na tym podwórzu były trupy tylko męczyzn. Po salwie za chwilę znów słyszałem kroki, jęki i pojedyncze strzały, sądzę więc iż SS-mani znów dobijali rannych. Po 10-u minutach posłyszałem kroki oddalające się. Po jakimś czasie znów posłyszałem kroki, sądzę iż trzech osób, - znów posłyszałem wołanie "ratunku", "dobij mnie" i znów strzały widocznie znów SS-mani przyszedli dobijać rannych. Po odejściu SS-manów słyszałem znowu jęki, a także prośbę rannych rannych by nie odzywać się. W pewnej chwili jakiś ranny z pośród trupów zaczął wlewać "Jeszcze Polska nie zginęła", po chwili znów posłyszałem kroki, strzał, charakterystyczny, potem zrobiło się zupełnie cicho. Zaczęło się z ciemniać. Z pośród rozstrzelanych jeszcze żyła, ponieważ słyszałem od czasu do czasu jęki. Znów posłyszałem pojedyncze kroki i strzały. Zorientowałem się iż pojedynczy żołnierz przyszedł dobijać rannych. Tym razem on długo pomiędzy trupami chodził i słyszałem pojedyncze strzały. Leżałem spokojnie odwrócony twarzą do ziemi, w pewnej chwili poczułem iż SS-man stoi obok mnie. Następnie zaczął strzelać, kule trafiały obok mnie, jedna trafiła we mnie, na szczęście była to rana powierzchowna. Gdy dobijający odchodził było zupełnie cicho, obróciłem głowę i wtedy zobaczyłem iż odchodzący ma na sobie mundur SS-mana. Leżałem tak do chwili gdy zrobiło się zupełnie ciemno, wówczas wstałem i zobaczyłem iż obok mnie żyje jeszcze pracownik szpitala Wolskiego Franciszek Wojciechowski. Leżałem za podwórkim na którym odbyła się egzekucja spotkaliśmy księdza, którego nazwisko nie znam, a który także uratował się z tej egzekucji. Oprócz księdza trochę dalej przylądali do nas inni mężczyźni, którzy uratowali się z tej egzekucji, tak że byliśmy grupą po 10-u osób.. Nazwisk wszystkich ocalonych wraz ze mną osób nie znam obecnie ich nie spotykam. Franciszek Wojciechowski nie opuścił podwórka, na którym odbyła się egzekucja, pomimo iż go do tego namawiałem. Wyjrzałem na ul. Górczewską i zobaczyłem iż kręcą się tam SS-mani, wobec tego udaliśmy się w kierunku Koła do tzw. placu, gdzie umyliśmy się. Po zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie w lutym czy w marcu 1945 r. udałem się na miejsce egzekucji i stwierdziłem iż na tym podwórzu znajdują się jeszcze ludzkie kości. Zebrałem je częściowo i pochowałem na sąsiednim placu, gdzie znajduje się mogiła, oznaczona na szkicu literą D, jakieś nieznanne kobiety przysłały mi iż w tym miejscu zostały pochowane szczątki ofiar zamordowanych na podwórku, gdzie odbyła się egzekucja o której zeznawałem. Mówiły mi również te kobiety iż szczątki pomordowanych były przez Niemców spalone. W chwili gdy odchodziłem z miejsca egzekucji część zwłok zajęła się już ogniem od palącego się domu oznaczonego na szkicu literą C. Czy Niemcy później palili systematycznie zwłoki nie wiem. Gdy przybyłem na miejsce w 1945 r. zobaczyłem iż ściana domu oznaczonego na szkicu literą E zawaliła się i czy też została zawałona. Oprócz kości ludzkich na miejscu straceń znalazłem opaski i szlafroki szpitalne.

01089

...ki szpitalne mogli mieć tylko pracownicy szpitala z działu operacyjnego, ten cze-  
...co ja znalazłem był oznaczony: "Chirurgia operacyjna szpital Wolski" i był opalo-  
...jeden szlafrok był oznaczony także cechą szpitala Wolskiego. Były to trzy popalane  
...kałki, z których jeden był oznaczony, ale inne ~~nie~~ dwa kawałki taki sam materiał i  
...Prócz tego znalazłem szczątki białego fartucha nieoznaczony. Te rzeczy świadczy-  
...by iż właśnie w tym miejscu byli rozstrzelani pracownicy szpitala.  
...yszałem od dr. Napiórkowskiego Jana iż on wraz z grupą lekarzy był prowadzony na  
...ekucję w to samo miejsce o którym jest mowa w tym zeznaniu, lecz udało mu się uciec  
...grazy. Na tym protokół zakończono i odczytano.

143

/ Wacław Dąbrowski /

*Wacław Dąbrowski*

pa. Sędzia

/ Halina Werenko /

*Halina Werenko*

Biuro Udostępniania Dokumentów  
Archiwizacji